

#Stockbridge, Mass.

test tes test P.O. Box 562

30 maja 49W oryginał data: 30 maja 49, napisana granatowym atramentem, jest przekreślona i czerwoną kredką dopisana jest nowa data: 1 czerwca - opatrzona gwiazdką z wyjaśnieniem. *

* 1 czerwca

*) Dziś ukazały się w prasie pierwsze wiadomości o mojej książce.

Kochany Mietku,

Dziękuję za list z 23 bm. List ten nie zachował się., odpowiadam zaraz po powrocie z N.Y. Żałuję, że nie chcesz posłuchać mojej rady i zwrócić się do Hedleya. Za późno jeszcze nie jest, moja książka dopiero się składa, a zdąży na 17 października, myślę, że Twoja, mniejsza co do objętości, zdążyłaby też. Oczywiście chwili do stracenia nie ma. Zwróć się do niego natychmiast, może da się coś zrobić. Niczym więcej nie mogę Cię zachęcić, bo na mój list z prośbą o wiadomości o drugim koncercie w Wiedniu i o pozwolenie ich zacytowania, dotychczas mi nie odpisał. Zdaje mi się, że mógłbyś go poprosić również o wstęp do każdego fragmentu, bo bez takiego komentara całość - obawiam się - nie dla wszystkich będzie zrozumiała. Ustęp z Modrzejewskiej Zob. list, moim zdaniem, jest nie do obronienia. Przede wszystkim jest fałszywy jako oskarżenie czy zarzut, bo G.S. nie było [na] koncercie w 1848 roku, a w 1847 ani 46 nie było koncertu - kiedy indziej znów nie było walk w Krakowie. Po co więc stwarzać takie zamieszanie u czytelnika? Po które jest w tym coś nieprzyjemnego i zostaje po tym jakiś absztrak Niesmak, zniesmaczenie (zwłaszcza spowodowane czymś zachowaniem)..

Relacji Rollinata nie znam, opowiadanie ks. Jełowickiego (list do Xawery Grocholskiej Ks. Aleksander Jełowicki pisał do Ksawery Grocholskiej 21 października 1849 r.: „I.M.J. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Przechodź Pani! Jeszcze pod wrażeniem śmierci Chopina piszę o niej słowo. Umarł 17 października 1849 roku o godzinie drugiej z rana. Od lat mnogich życie Chopina było jak na włosku. Ciało jego, zawsze mdłe i słabe, coraz bardziej się wytrawiało od ognia jego geniuszu. Wszyscy się dziwili, że w tak wyniszczonym ciele dusza jeszcze mieszka i nie traci na bystrości rozumu i gorącości serca. Twarz jego jak alabaster zimną była, białą i przejrzystą; a oczy jego, zwykle mgłą przykryte, iskrzyły się niekiedy blaskami wejrzenia. Zawsze słodki i miły, i dowcipem wrzący, a czuły nad miarę, zdawał się już mało należeć do ziemi. Ale niestety, o Niebie nie myślał. Miał on niewiele dobrych przyjaciół, a złych, tj. bez wiary, bardzo wielu; ci zwłaszcza byli jego czcicielami. A triumfy jego w sztuce najwnikliwszej zagłuszyły mu w sercu Ducha Św. jęki niewypowiedziane. Pobożność, którą z łona matki Polki był wyssał, była mu już tylko rodzinnym wspomnieniem. A bezbożność towarzyszy i towarzyszek jego lat ostatnich wsiąkała coraz bardziej w chwytny umysł jego i na duszy jego jak chmurą ołowianą osiadła zwątpieniem. I tylko już mocą wykwintnej przyzwoitości jego się stawało, że się nie naśmiewał głośno z rzeczy świętych, że jeszcze nie szydził. W takim to oplakany stanie schwyciła go śmiertelna piersiowa choroba. Wieść o tym, blada zbliżającą się śmiercią Chopina, spotkała mnie więc przy powrocie moim z Rzymu do Paryża. Wnet pobiegłem do tego od lat dziecinnych przyjaciela mego, którego dusza tym droższa mi była. Uścisnęliśmy się wzajem, a wzajemne łzy nasze wskazały nam, że już ostatkami gonił. Nędzniał i gasł widocznie; a jednak nie nad sobą, ale nade mną raczej zapłakał, użalając się morderczej śmierci brata mego Edwarda, którego też kochał. Skorzystałem z tej tkliwości jego, aby mu przypomnieć Matkę... i jej wspomnieniem rozbudzić w nim wiarę, której go była nauczyła. «Ach, rozumie cię, rzekł mi, nie chciałbym umrzeć bez Sakramentów, aby nie zasmucić Matki mej ukochanej; ale ich przyjąć nie mogę, bo już ich nie rozumiem po twojemu. Pojąłbym jeszcze słodycz spowiedzi płynącą ze zwierzenia się przyjacielowi; ale spowiedzi jako Sakramentu zgoda nie pojmuję. Jeżeli chcesz, to dla twej przyjaźni wypowiadam się u ciebie, ale inaczej to nie». Na te i tym podobne słowa Chopina ścisnęło mi się serce i zapłakałem. Żał mi było, żał mi tej miłej duszy. Upieszczałem ją, czym mogłem, już to Najświętszą Panną, już Panem Jezusem, już najtkliwszymi obrazami miłosierdzia Bożego. Nic nie pomagało. Ofiarowałem się przyprowadzić mu, jakiego zechce, spowiednika. A on mi w końcu powiedział: «Jeśli kiedy zechcę się wypowiadać, to pewno u Ciebie». Tego się właśnie po tym wszystkim, co mi powiedział, najbardziej lękałem. Upłynęły długie miesiące w częstych odwiedzinach moich, ale bez innego skutku. Modliłem się wszakże z ufnością, że nie zaginie ta dusza. Modliliśmy się o to wszyscy zmartwychwstańcy, zwłaszcza czasu rekolekcji. Aż oto 12 bm, wieczorem przyzywa mnie co prędzej doktor Cruveiller, mówiąc, że za nic nie ręczy. Drżący od wzruszenia stanąłem u drzwi Chopina, które po raz pierwszy przede mną zamknięto. Jednak po chwili kazał mnie wpuścić, lecz tylko na to, aby mi rękę uścisnąć i powiedzieć: «Kocham cię bardzo, ale nic nie mów, idź spać». Wystaw sobie, kto możesz, jaką noc przeżyłem! Nazajutrz przypadł dzień św. Edwarda, patrona ukochanego brata mego. Ofiarując za jego duszę mszę świętą, tak prosiłem Boga: O Boże, litości! Jeżeli dusza brata mego Edwarda miłą jest Tobie, daj mi dzisiaj duszę Fryderyka! Więc ze zdwojoną troską szedłem do Chopina. Zastałem go u śniadania, do którego gdy mnie prosił, ja rzekłem: «Przyjacielu mój kochany, dziś są imieniny mego brata Edwarda». Chopin westchnął, a ja mówiłem tak dalej: «W dzień mego brata daj mi wiązanie». «Dam ci, co zechcesz», odpowiedział Chopin, a ja odrzekłem: «Daj mi duszę twoją!». „Rozumiem cię, weź ją!», odpowiedział Chopin i usiadł na łóżku. Wtedy radość niewymowna, ale oraz i trwoga ogarnęły mnie. Jakżeż wziąć tę miłą duszę, by ją oddać Bogu? Padłem na kolana, a w sercu moim zawołałem do Pana: «Bierz ją sam!». I podałem Chopinowi Pana Jezusa ukrzyżowanego, składając Go w milczeniu na jego dwie ręce. I z obu oczu trysnęły mu łzy. «Czy wierzysz?», zapytałem. Odpowiedział: «Wierzę». «Jak cię matka nauczyła?» Odpowiedział: «Jak mię nauczyła matka!». I wpatrując się w Pana Jezusa ukrzyżowanego, w potoku łez swoich odbył spowiedź świętą. I tuż przyjął Wiatyki i Ostatnie Pomazanie, o które sam prosił. Po chwili kazał dać zakrystianowi dwadzieścia razy tyle, co zwykle się daje, a ja rzekłem: «To za wiele». «Nie za wiele - odpowiedział - bo to, com przyjął, jest nad wszelką cenę». I od tej chwili przemieniony łaską Bożą, owszem, samym, Bogiem,

stał się jakoby innym człowiekiem, rzekłbym, że już świętym. Tegoż dnia poczęło się konanie Chopina, które trwało dni i nocy cztery. Cierpliwość, zdanie się na Boga, a często i rozradowanie towarzyszyły mu aż do ostatniego tchnienia. Wśród najwyższych boleści wypowiedział szczęście swoje i dziękował Bogu, że aż wykrzykiwał miłość swą ku Niemu i żądę połączenia się z Nim co prędzej. I opowiadał swe szczęście przyjaciółom, co go żegnać przychodzili, a i w pobocznych izbach czuwali. Już tchu nie stawało, już się zdawało, że kona, już jęk nawet był umilkł, przytomność odbiegła. Strwożyli się wszyscy i tłumem się do pokoju jego byli nacisnęli, czekając z biciem serca już ostatniej chwili. Wtem Chopin, otworzywszy oczy i ten tłum ujrawszy, zapytał: «Co oni tu robią? Czemu się nie modlą?». I padli wszyscy ze mną na kolana, i odmówiłem Litanię do Wszystkich ŚŚ., na którą i protestanci odpowiadali. Dzień i noc prawie ciągle trzymał mię za obie ręce, nie chcąc mię opuścić, a mówiąc: «Ty mnie nie odstąpisz w tej stanowczej chwili». I tulił się do mnie, jak zwykło dziecię czasu niebezpiecznego tulić się do matki. I co chwila wołał: «Jezus, Maria!», i całował krzyż z zachwytem wiary i nadziei, i wielkiej miłości. Niekiedy przemawiał do obecnych, z największą tkliwością mówiąc: «Kocham Boga i ludzi!... Dobrze mi, że tak umieram... Siostró moja kochana, nie płacz. Nie płaczcie, przyjaciele moi. Jam szczęśliwy! Czuję, że umieram. Módlcie się za mną! Do widzenia w Niebie». To znowu do lekarzów usiłujących przytrzymać w nim życie powiadał: «Puśćcie mię, niech umrę. Już mi Bóg przebaczył, już mię woła do siebie! Puśćcie mię; chcę umrzeć!». I znowu: «O, pięknaż to umiejętność przedłużać cierpienia. Gdybyż jeszcze na co dobrego, na jaką ofiarę! Ale na umęczanie mnie i tych, co mnie kochają, piękna umiejętność!». I znowu: «Zadajecie mi na próżno cierpienia srogie. Możecie się pomylić. Ale Bóg się nie pomylił. On mię oczyszcza, O, jakże Bóg dobry, że mię na tym świecie karze! O, jakże Bóg dobry!». W końcu on, co zawsze był wykwiśniętym w mowie, chcąc mi wyrazić całą wdzięczność swoją, a oraz i nieszczęście tych, co bez Sakramentów umierają, nie wahał się powiedzieć: «Bez ciebie, mój drogi, byłbym zdechł – jak świnia!». W samym skonaniu jeszcze raz powtórzył Najśłodszego Imiona: Jezus, Maria, Józef, przycisnął krzyż do ust i do serca swego i ostatnim tchnieniem wymówił te słowa: «Jestem już u źródła szczęścia!...». I skonał. Tak umarł Chopin! Módlcie się za nim, ażeby żył wiecznie. Uniżony wasz w Chrystusie sługa Z.A. Jełowicki” (cyt. za: Narodowy Instytut Fryderyka Chopina, <http://pl.chopin.nifc.pl/chopin/letters/detail/page/32/id/401>) jest przesadzone, ale nie zmyślane, śpiew Delfiny w literaturze chopinologicznej znaleźć można różne opisy ostatnich chwil Chopina i rozbieżne wspomnienia na temat śpiewu Potockiej, m.in.: „Czternastego lub piętnastego października zebrało się ostatnie konsylium lekarskie. Rano szesnastego sprowadzono księdza, Aleksandra Jełowickiego, który udzielił mu ostatniego namaszczenia. Parę dni wcześniej przyjechała z Nicei Delfina Potocka. Gavarde pisze: «Kiedy ta droga przyjaciółka zbliżyła się do łóżka chorego, powiedział: ‘Teraz wiem, dlaczego Pan Bóg tak długo mnie nie wzywał. Chciał mi dać możliwość zobaczenia ciebie raz jeszcze’. Kiedy się nad nim pochylała, wyraził chęć usłyszenia znowu głosu, który tak kochał. Ksiądz modląc się przy jego łóżku zgodził się, aby spełniono życzenie umierającego. Wsunęto pianino z sąsiedniego pokoju i hrabina, połykając łzy, przezwyciężyła dławiący ją smutek i zdobyła się na to, by śpiewać, tuż przy łóżku, na którym jej przyjaciel wydawał ostatnie tchnienie. Nie pamiętam, ani nawet nie słyszałem, co śpiewała». [...] Jaką pieśń śpiewała Chopinowi Delfina na krótko przed jego? Liszt napisał, że śpiewała dwa psalmy, Stradella i Marcella. Chopin, słuchając ich, miał zawołać: «Jakie to piękne, Boże mój, jakie piękne, śpiewaj jeszcze!» Według Gutmanna Delfina śpiewała pieśń Marcella i arię Pergolesiego. Franchomme podał, że Delfina śpiewała tylko jedną arię z opery Bellini Beatrice di Tenda; Grzymała, że śpiewała trzy pieśni, Belliniego i Rossiniego” (M. Gordon-Smith, G.R. Marek, Chopin, przekł. A. Szpakowska, Warszawa 1990, s. 259, 261). Józef Michał Chomiński w książce Chopin (Kraków 1978, s. 180), relacjonując różne wersje tego wydarzenia, pisze: „Nie są to jedyne niedokładności w ustaleniu utworów śpiewanych przez Delfinę Potocką. [...] Nie wiemy więc, co właściwie śpiewała, chociaż śpiew Delfiny Potockiej przy umierającym Chopinie nie ulega wątpliwości, został nawet udokumentowany w obrazie francuskiego malarza Barriasa”. był faktem autentycznym, potwierdzonym przez Ciechomską (Ludwikę Jędrzejewiczównę), kwestią sporną pozostało tylko, co śpiewała. Słowem – radzę opuścić Modrz[ejewską] – jest krótka, uszczerbku nie przyniesie. Moja książka nie jest wie

romancée Franc.: życie powieściowe; określenie na gatunek literacki oznaczające powieść, której fabułę oparto na biografii jakiejś sławnej postaci., lecz możliwie najprecyzyjniejszą biografią, tylko opowiedzianą żywo i dopełnioną zarysem osobowości Ch[opin]. Co masz w planie na przyszłość, błagam Cię, napisz zaraz, bo żre mnie ciekawość. Poza tym układam sobie już teraz program na najbliższe miesiące. Napisz koniecznie, jeśli to nie żart. Napisz też co, skąd i jak dowiedziałeś się o Cassellu. Simon zawarł z nim ustną umowę, co do mojej książki; umowa miała być uzupełniona i potwierdzona kontraktem na piśmie, ale dotychczas o tym głucho. Proszę Cię, zatrzymaj tę wiadomość przy sobie. Czy dałeś wzmiankę? Leszka zastałem w złym stanie. Objazd z filmem o Laskach Od stycznia do kwietnia 1949 r. Lechoń objeżdżał różne skupiska polonijne na Wschodnim Wybrzeżu (m.in. Filadelfia w Pensylwanii, New Haven i Bridgeport w Connecticut, Bayonne w New Jersey, miejscowości na Long Island, okolice Nowego Jorku) z prezentacją filmu Poland now. Pokazy odbywały się pod egidą Committee for the Blind of Poland (nowojorskiego Komitetu Pomocy Niewidomym w Polsce, powstałego w 1946 r. z inicjatywy Felicji Krance i Haliny Rodzińskiej, późniejszych wieloletnich jego liderów; pierwszą donacją na rzecz Komitetu było 1000 dolarów ofiarowane przez Artura Rodzińskiego), dochód zaś przeznaczony był na pomoc niepełnosprawnym polskim dzieciom. Lechoń wygłaszał najpierw wstępne przemówienie, a później występował w roli komentatora niemego filmu. Zob. szerzej: B. Dorosz, Skamandrycy na emigracji w świetle najnowszych badań w archiwach amerykańskich (Nowy Jork – Chicago – Stanford w Kalifornii), w: Meandry skamandrytów, red. W. Appel, Toruń 2011, s. 23–48. nie dał mi tych pieniędzy, których się spodziewałem. Teraz jest znowu bez grosza. Jak mnie informowano, można było w miesiąc zarobić \$700, co jest magnacką sumą, Leszek jednak miał pomocnika o malarstwie Bortnowskiego poczynił Lechoń kilka notatek w "Dzienniku", m.in.: „Krzyś Bortnowski zamieszkał w suterenie w

robotniczej dzielnicy na Rudgers Street, mając za sąsiadów jakiegoś podrzędnego śpiewaka i równie nieważnego pianistę, podobno obu bardzo miłych ludzi. Odnalazł, słowem, to, czego zdawało mu się, nie ma wcale w Nowym Jorku – prawdziwą cyganerię, i myślę, że może będzie go to bardziej inspirowało niż kwietyzm malarski Paryża. Jego obrazy, które wydawały mi się początkowo przede wszystkim nieudolne – teraz zastanawiają mnie jako koncepcja kolorystyczna i własna wizja. Trochę to przypomina Ensora, o którym też można by pomyśleć, że nie umie malować” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 1, notatka z 14 maja 1950 r., s. 296); a także: „Zbiorowa wystawa młodych artystów na 57- ej, w niej parę obrazów Krzysia Bortnowskiego. Wielka radość – bo to już na pewno oryginalny talent, rasowy malarz. Ostatnie rzeczy – jakieś domy nowojorskie i malarze pokojowi przy pracy – mają śliczną lekkość, rysowane są kolorem o prześlicznej gamie biało-perłowej. Jest to współczesne, nowe i zarazem w jakiejś dobrej linii, na drodze istotnych problemów malarskich. Postęp od mgławicy ekspresjonistycznej, od jakiegoś alkoholicznego ponurego zatumanienia sprzed paru laty niezwykle. I co dużo gadać o warunkach pracy, szkole. Biedny Krzys pracuje jako czeladnik u malarza pokojowego, nigdy właściwie solidnie nie uczył się malarstwa, pije przy tym jak młody smok. Okazuje się, że warunki, ćwiczenie, szkołę ma w sobie” (tamże, t. 2, notatka z 19 marca 1951 r., s. 77)., który go sporo kosztował. Samemu istotnie trudno dać sobie radę z przewożeniem aparatu, ustawianiem i puszczaniem. W liście do Wierzyńskiego z 17 maja 1949 r. Lechoń pisał: „Zrobiłem sześćdziesiąt pokazów, z czego trzydzieści w samym Detroit – nie możesz mieć wyobrażenia, co to za demoralizacja. Z tego wszystkiego pod względem finansowym nici. Bardzo mało – co z tego można było wyciągnąć, trzeba będzie dzielić między siebie i młodego Bortnowskiego, który był moim pomagierem – przecież nie mogłem co dzień dźwigać paru pudów” (Zob.), jak inni mogą temu podołać, nie wiem. Poza tym jego narzeczona nie jest, moim zdaniem, szczęśliwym wynalazkiem, ale o tym trudno mi z nim dyskutować. Zostawiłem go w lepszym nastroju, będę go znowu widział w środę 2-go. Jadę do N.Y., bo we czwartek w nocy wylatuję do Los Angeles, do Rubinsteinów. Ryciak, Nela i Artur. Koncert intymny Rubinsteinów, Warszawa 2018, po przedłużeniu przedmowy. W piątek rano, po dwunastu godzinach lotu, mam być na miejscu. Gdybym się rozbił, pamiętaj o Halinie (i o Grzesiu), tzn. jeśli zwróciłyby się do Ciebie o pomoc, nie bądź na to głuchy, jak był Rząd Rzeczypospolitej Polskiej na prośby pisarzy. Apoliński dotychczas się nie odezwał. Zosię widziałem, jest ładna, wyjeżdża do Hunter, gdzie Żanulka będzie prowadziła pensjonat. Henryk wychudł, stracił zęby, zapuścił brodę, kocha się w potwornej, pretensjonalnej babie Irenie Grabowskiej, ministrowej, która zamiast Proust mówi stale Prewost (Prewost Litery „o” i „s” podkreślone pojedynczą linią granatowym atramentem; nad literą „o” narysowana strzałka.). Jeśli w środę zobaczę Zosię, powiem jej o Hohenzollernie, choć nie rozumiem, o co chodzi. O Czarskim Lechoń był zaprzyjaźniony z rodziną Czarskich, był ojcem chrzestnym Jana, syna Wacława. mówiłem Leszkowi, powiedział mi, że o tym pamięta. Nie posyłam Ci nic o nim, bo po prostu głowy nie mam do pisania przed wyjazdem, a muszę przygotować mnóstwo rzeczy przedtem. Bardzo mi go żal. Jeśli Leszek nie napisze, może coś skleczę w samolocie, bo w Los Angeles będę bardzo zajęty. Ściskam Cię serdecznie, odpisz zaraz, byś mnie powitał listem po powrocie.

Twój stary Kazim

Dopisek na górze pierwszej strony:

Przepraszam Cię – zapodziałem gdzieś list z tytułami sztuk, które chcesz mieć. Podaj mi jeszcze raz.

Dopisek na lewym marginesie pierwszej strony:

Podziękuj ode mnie Stasiowi za list, powiedz, że odpiszę po powrocie z L[os] A[ngeles], bo już nie mam czasu.